NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 33 Katowice, dnia 16-go sierpnia 1931

Na niedzielę dwunastą po Swiątkach.

LEKCJA.

2 Kor. III. 4—9.

Bracia! Mamy takie ufanie ku Bogu przez Chrystusa; nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myślić, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest: który też uczynił nas godnymi sługami nowego Testamentu, nie literą ale duchem: bo litera zabija, a duch ożywia. A jeślić posługowanie śmierci literami wyrażone na kamieniach było w chwale, tak iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe dla chwały oblicza jego, która niszczeje; jakoż nie więcej posługowanie ducha w chwale będzie? Bo jeźli posługowanie potępienia jest chwałą, daleko więcej posługowanie sprawiedliwości obfituje w chwale.

EWANGELJA

Łukasza X. 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedziawszy rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i że wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: toż czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złupili, i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry Kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go minął. Także i Lewita, będąc podle miejsca i widząc go minął. A Samarytanin niektóry jadąc przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody, i miał pieczą o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi, i rzekł: Miej staranie o nim; a cokolwiek nad zwysz wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty uczyń także.

Wniebowzięcie N. Marji Panny.

W opowiadaniach „O życiu i cierpieniach świętych“ znajdujemy śliczną legendę „O Matce Bożej, wziętej do nieba.“ Czytamy tam, jak Marja po śmierci Zbawiciela jeszcze przez trzynaście lat zamieszkując w domu św. Jana, gotowała się przez modlitwę i pracę na drogę do niebieskiej ojczyzny. Nadszedł wreszcie dla Niej dzień zgonu, a wraz z nim szczyt Jej pragnień. Dusza Jej wyrywała się do odlotu jak gołąb, i z apostołem mówiła: „Pragnę być rozwiązaną i być z Chrystusem“ (Fil. I. 23).

Pragnienie to było tak wielkie, że anioł z nieba musiał zstąpić na ziemię i oznajmić Marji, że czeka Ją raj i od dawna dla Niej przygotowany tron. Marja uwierzyła i pokornie rzekła:

„Wieść tę z ochotnem sercem przyjmuję; zanim jednak z tej ziemi zejdę, chciałabym, aby przy moim zgonie był obecny mój Syn, abym mogła jeszcze pożegnać apostołów i wreszcie, abym nie widziała żadnego złego ducha.“ Anioł zapewnił Najświętszą Dziewicę, że „nic nie będzie odmówione.“

Wtedy anioł, wziąwszy dwunastu apostołów, zaprowadził ich na jasnych obłokach do Matki Bożej. Po trzech dniach zjawia się tu z wielkim majestatem i otoczony licznym chórem aniołów Syn Boży. Zwracając się do Marji, rzecze Jej: „Wejdź, droga Marja Matko, Królowo nieba i ziemi, do swego królestwa, gdzie panuje wieczna radość i szczęście!“

Obraz ten bardzo zręcznie i w nader dobranym kolorycie oddał w średniowieczu malarz Bittore Garpaccio. Przy pogrzebie ciała Najśw. Panienki ukazuje się Jej Syn i w nagrodę za to, że obrała Boga za przedmiot wyłącznej swej miłości, że w myślach, słowach i uczynkach swych szukała zawsze chwały Bożej, wskrzesza Jej ciało, aby nie zaznało zepsucia i zasiadło na tronie chwały wraz z duszą w niebie. Pod wpływem duszy uwielbionej przeduchowiło się Jej ciało i zmieniło swój wygląd. Oblicze Jej zajaśniało jak twarz anioła: piękność Nieskalanej Dziewicy i powab Matki Bożej zlały się w jedno z majestatem uwielbionej Królowej. Sam Pan namaszcza Ją na Królowę, wynosi na swój tron i daje Jej władzę. W innej jeszcze legendzie czytamy, jak apostołowie udający się do grobu Najśw. M. P., nie zastali już w nim Jej ciała, lecz znaleźli go opróżnionym i ozdobionym kwiatami.

Kiedy w maju pierwsze roślinki i kwiaty, nabrawszy na nowo życia, pozdrawiają Królowę niebios, kiedy w październiku we wszystkich prawie kościołach płynie ku niebu na Jej cześć radosne „Zdrowaś Marjo“, słusznie wtedy i cała przyroda i bogactwo lata do Niej należy. Stąd znany jest we wszystkich nieomal krajach chwalebny zwyczaj święcenia ziół. Uroczystość Wniebowzięcia nazywa się wtedy świętem „Matki Boskiej Zielnej.“ Zioła i kwiaty pobłogosławione przez Marję mają

ochraniać duszę i ciało przed niebezpieczeństwem. O tę opiekę Marji nad Jej dziećmi modli się w dniu 15 sierpnia cały Kościół podczas Ofiary Mszy św. Triumfalna uroczystość Wniebowzięcia jest jakby dniem radości, w którym cały świat śpiewa Marji, jako swej Królowej, radosne Hosanna! Ten radosny okrzyk o Wniebowzięciu najlepiej ujawnia się w utworach i dziełach artystów, którzy wielbią Marję czyto w pieśni czyteż w obrazach. Poeta Jakób Balde tak woła do Wniebowziętej i modli się do Niej w pieśniach ku Jej czci ułożonych:

„O błogosławiona, o łaski pełna Dziewico, racz z morza radości... choć jedną kropelkę ukoić nasze łzy!“

Powszechnie znany jest obraz hiszpańskiego malarza Murillo, który przedstawia Marję jako Dziewicę opuszczającą naszą ziemię. Z twarzy Najśw. Panny bije niewysławiona tęsknota — tęsknota za Jej dziećmi na ziemi i tęsknota za swym Synem i koroną. Ciało Matki Bożej białe jak lilja wpsarte skrzydłami Serafinów i Cherubinów unosi się coraz wyżej w stropy mleczarne i idzie szlakami gwiazd, aż wreszcie tonie gdzieś w jasnym błękicie... Następujące wiersze najlepiej ten obraz zilustrują:

Majestatyczna, cudna jako słońce,
W górnych błękitach płynie Matka Boża:
W Jej towarzystwie Aniołów tysiące.
Wśród nich Marja, jako złota zorza,
Płynie spokojna po falach przestworzy,
Wpatrzona w niebo tęsknem okiem duszy;
Chce być coprędzej, gdzie Jej Syn Boży,
Gdzie wieczne szczęście, gdzie jest kres katuszy.

Uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. jest szczytem wszystkich Jej świąt; nie tylko dla tego, że jako Matka Boża, została wyniesioa do godności Królowej nieba, ale przedewszystkiem że jej Wniebowzięcie jest zadatkiem wniebowzięcia naszego. Tam, gdzie jest Matka, tam zbiorą się i dzieci. Dziecko tej matki, które Ją miłuje, Jej rad słucha, idzie za Jej przykładem, z Nią się weseli, z Nią cierpi, czyż zginąć może na wieki? Jak Marja przez ziemię do nieba, przez czas do wieczności, przez poniżenie do chwały, przez boleści do radości przeszła, tak i nam wszystkim tą drogą za Matką dążyć trzeba.

Więc ku Niej wznośmy serca i oczy,
Jej święćmy prace i czyny!
Ona opieką swą nas otoczy,
Skronie oplecie w wawrzyny!

ROZGRZESZENIE.

Wąską drożyną, ciągnącą się wśród skał i zarośli ksiądz proboszcz z Tregonnec szedł z miasteczka do małego, niskiego domku, którego stara jego matka nie chciała opuścić, - mieszkając tam samotnie tylko z krową i kilkoma kurami. Jaśniał piękny dzień wrześniowy. Słońce już nie dopiekało i ksiądz proboszcz, znalazłszy wolną chwilkę na odwiedzenie matki, co mu się nie codziennie zdarzało, w wybornym był humorze. — Jak się jego ukochana staruszka ucieszy, z jak rozpromienioną twarzą powita go na progu.

Był sam. Na całem wybrzeżu nie było widać ani jednej istoty ludzkiej. Nagle o jakie pięćdziesiąt kroków przed nim nieznajomy człowiek wyszedł z zarośli. Mężczyzna ów był blady, z rozwianym włosem, oczy zaś zdawały się, że wychodzą z orbit. — Szedł trochę pochylony, wywijając gwałtownie rękoma. Znalazłszy się o kilka kroków od księdza, zapytał:

— Czy pan jesteś tutejszym proboszczem?

Otrzymawszy zaś twierdzącą odpowiedź, dodał szybko, przytłumionym nieco głosem:

— Chciałbym się wyspowiadać.

Proboszcz, który miał swoje stałe godziny zajęć i nie lubił żadnych niespodzianek, nie mógł się powstrzymać od zapytania:

— Jakto? O tej porze? Widząc jednak błagalną prośbę w oczach nieznajomego, dodał:

— Chodź ze mną i z pewnym żalem zwrócił się ku probostwu. Idąc za nim, człowiek mruknął:

— Czemu nie tutaj?

— Kościół jest bliziutko. Będzie nam tam lepiej i spokojniej, niż tu na drodze, gdzie często snują się ludzie.

Nadzwyczajne wzruszenie nieznajomego zaczęło stopniowo udzielać się i proboszczowi, tak, że coraz bardziej przyspieszał kroku. Znalazłszy się w kościele, odetchnął swobodniej, a gdy kapłan zasiadł w konfesjonale, nieznany przybysz upadł na kolana i zaraz począł mówić:

— Nie wiem doprawdy, jak się to stało. Było to może przed pół godzią i ja sam tego nie rozumiem. Muszę jednak powiedzieć wszystko, aby ksiądz proboszcz nie myślał, że jestem złym człowiekiem i mógł dać rozgrzeszenie, bo jeżeli go nie otrzymam, to chyba zaraz się utopię. Tylko nędza i głód doprowadziły mnie do tego, com uczynił. Ale jak ja to księdzu opowiem?

Nieszczęśliwy mieszał się widocznie, ale gdy proboszcz uspokoił go kilkoma słowy, zaczął opowiadać porządniej, że wskutek bezrobocia został wydalony z pewnej fabryki z Brest. Ponieważ to przedsiębiorstwo poniosło ogromne straty, po skończeniu więc strajku przyjęto z powrotem robotników tylko żonatych. On z początku myślał, że da sobie radę, jakaś fatalność go prześladowała. Nie mogąc znaleźć roboty w Brest, wyruszył na wieś na chybił trafił. — Pracując kolejno u rozmaitych gospodarzy, zarabiał przynajmniej tyle, aby nie umrzeć z głodu. Ale po upływie pewnego czasu wszystko jakby sprzysięgło się przeciwko niemu. Ani zarobku, ani pieniędzy. Od 3 dni już nic nie jadł, kiedy dziś postanowił zapukać do małego domku, stojącego nad morzem, w którym mieszkała jakaś stara kobieta.

— Do domku z zielonemi okiennicami i werandą? — szepnął proboszcz, tknięty jakiemś złem przeczuciem

— Tak, tak, właśnie, z zielonemi okiennicami. Wszedłem tam i prosiłem o pożywienie. Ale zapewne mój widok był przerażający, bo starowina bardzo się przelękła i zawołała: „Wynoś się stąd!“ Wtedy nie wiem, co się stało w moim mózgu, ale jakieś czerwone płatki zaczęły mi latać przed oczyma. Rozwścieczony do najwyższego stopnia, rzuciłem się na nią i schwyciłem ją za szyję. Ścisnąłem ją zapewne zbyt mocno za gardło, chociaż nie zdawałem sobie z tego sprawy, jak gdyby to robił kto inny, nie ja. Nagle spostrzegłem, że się nie poruszała i nie oddychała. Wtedy uciekłem stamtąd, a potem spotkałem księdza proboszcza....

Nieznajomy zamilkł, oddychając ciężko. Biedny kapłan nic nie odpowiedział. Modlił się.

Nigdy jeszcze taka boleść nie przepełniła jego duszę, ale nigdy też nie dręczyła go taka niepewność. Tymczasem o krok od niego ten klęczący penitent oczekiwał rozgrzeszenia.

Proboszcz gorąco błagał Boga o światło, a radę i zdawało mu się, że Pan Bóg dał mu tę przerażającą odpowiedź: „Musisz być sam sędzią w tej sprawie, ponieważ chodzi tu o twoją matkę“. Jednocześnie miał

złudzenie, że jak we śnie widział swą najdroższą mateczkę, krzątającą się w skromnem mieszkaniu. I serce biednego proboszcza uczuło mimowolną chęć zemsty.

Nagle usłyszał głośniejszy przyśpieszony oddech klęczącego przy konfesjonale penitenta. Wtedy znów inny obraz przesunął się przed jego oczyma, obraz mnóstwa ludzi, umierających z głodu, których cierpienie popychało do zbrodni, mnóstwa potępionych jakby już na tej ziemi, którym nikt nie podał ręki z pomocą i ratunkiem.

Przerażający zaś głos tej nędzy ludzkiej zdawał się powtarzać bez końca: „Litości!"

Wreszcie po długiej chwili milczenia kapłan znowu zapytał:

— Czy to była wysoka kobieta w szarej sukni i czarnym koronkowym czepeczku?

— Tak. w czarnym czepeczku.

W milczeniu, złamany bólem kapłan przycisnął obie ręce do piersi, pomodlił się jeszcze goręcej, starając się daremnie powstrzymać łzy, napływające mu do oczu i wreszcie dał rozgrzeszenie.

— Teraz — rzekł — uchodź stąd coprędzej. — Zdaje mi się, że w mieście łatwiej niż na wsi znajdziesz jakąkolwiek pracę. Oto masz dwadzieścia franków.

Nieznajomy odszedł, szepnąwszy niewyraźnie kilka słów podzięki, poczem i sam proboszcz wybiegł szybko z kościoła. Na drodze spotkał kilka młodych dziewcząt, które powitały go serdecznie, on zaś, chociaż z wysiłkiem odpowiedział im z życzliwym uśmiechem. Znalazł też przyjaźne słowa i dla paru innych osób, które prosiły go o radę w różnych sprawach.

Wreszcie wyszedł na wąską drożynę, ciągnącą się wpośród skał i zarośli i biegł już teraz coraz szybciej do domku starej matki, w którym sądził, że znajdzie już tylko zimne zwłoki tej najdroższej sobie na ziemi istoty.

Jak szalony wbiegł do małego domku swojej matki. Staruszka leżała na ziemi, nie dając znaku życia. Syn porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Wówczas przekonał się, że jeszcze była ciepła, a nawet oddychała. Zaczął ją więc nacierać, aż wreszcie otwarła oczy, nie rozumiała jednak wcale, co się z nią stało. Ksiądz proboszcz spędził całe dwie doby przy jej łożu i zdołał ją uratować.

Nic nie wzmacnia tak woli jak posłuszeństwo.

Skoro wola wogóle jest silną, natenczas będzie taką i w nadzwyczajnych okolicznościach a więc, gdy zajdzie w życiu potrzeba zniesienia czegoś niewygodnego, twardego, ofiary wyrzeczenia się, nieszczęścia, choroby, rozczarowania i pokus. Wszystko to łatwo zniesie człowiek, którego wolę zahartowało posłuszeństwo. W bardzo wielu przypadkach posłuszeństwo jest miarą dla siły woli. W niektórych szkołach, których rozumowi albo raczej pamięci dziecka przyswajają wiele rzeczy na życie całe, niestety zaniedbują kształcenia woli, aczkolwiek to jest przecież rzeczą główną. Wola bowiem dopiero wydoskonala człowieka. Nie to, co dziecko twoje na zewnątrz czyni, policzy mu kiedyś Bóg, tylko to, czego wewnętrznie pragnie.

Czego zaś szkoła niedokazała, to matka winna uzupełnić mianowicie doskonalić wolę dziecka swego, przedewszystkiem przez bezwzględne żądanie posłuszeństwa na słowo. Dlaczego? Aby dziecko słuchało zupełnie tak samo swego sumienia, jak słucha swych rodziców, a sumieniu swemu ma każdy człowiek zawsze bez oporu być posłuszny. Skoro sumienie człowiekowi czegoś wzbrania, natenczas nie powinien przenigdy tego uczynić. Jeżeli jednak mimo to uczyni, popełnia stosownie do okoliczności lekki lub ciężki grzech.

Tak więc zbawienie duszy człowieka ostatecznie zależnem jest od posłuszeństwa względem swego sumienia. Posłuszeństwo zaś wobec sumienia zależnem jest od ćwiczenia woli, jakiego doznawało od swych rodziców. A więc szczęście i nieszczęście twego dziecka na ziemi i w wieczności w twoich spoczywa rękach kochana matko! Jeżeli z całym naciskiem nie żądasz od dzieci najzupełniejszego posłuszeństwa dopóty dziecko jest młodem jeszcze i wrażliwem, natenczas na ciebie spada odpowiedzialność za to, gdy twoje dziecię będzie nieszczęśliwe tu na ziemi i w wieczności.

Posłuszeństwo jak i ukształtowanie woli polega na tem, że dziecko nauczy się czegoś sobie odmawiać. Do tego matka winna dziecko od początku przyuczać.

Oczywiście dziecku trzeba tedy owedy wyświadczyć coś dobrego, spełnić niejedno życzenie, albowiem ma ono zaznawać drobnych uciech swego życia młodocianego, wszakże matka nie powinna nigdy ustępować przed humorami i zachciankami dziecka; musi raczej posiadać tyle siły, aby mu odmówić czy to zbytniego jedzenia i picia, czy zabawy czy nowego ubrania. Dziecko nie ma zaraz otrzymać wszystkiego, co widzi i co mu się podoba. A gdy mu się czego odmówi, natenczas nie należy także znosić u niego żadnego boczenia się, żadnego gniewu. Chłopiec, który rychło nauczył się odmawiać sobie czegoś, jako młodzieniec nie odda się namiętnościom, jako mąż dojrzały wobec swej żony i innych łatwo się opanuje. Dziewczyna, która zawczasu nauczyła się odmawiać sobie czegoś, zwłaszcza co się tyczy stroju, ozdoby, słodyczy, potrafi znaleźć tyle siły, aby się później oprzeć próżności, która niejedną dziewczynę dorosłą przyprawiła o utratę szczęścia i zbawienia duszy.

Czego się dziecko nie nauczyło, to młodzieńcowi i dziewczynie później obcem będzie. I tak matka, która nie posiadała odwagi, ani siły, aby dziecku swemu czegoś odmówić, winna będzie, gdy to dziecko pójdzie na zatratę.

Swiecąca Hostja w Segovii.

Niezgłębiona tajemnica, łącząca się według nauk Ojców Kościoła i odbytych dotąd Soborów ściśle z Najświętszym Sakramentem Ołtarza, nadto cudowne przemienienie chleba i wina mocą konsekracji (poświęcenia) w Ciało i Krew Pańską, nadarzały od niepamiętnych już czasów sposobność do utwierdzenia pod tym względem nietylko wiernych chrześcijan, ale zarazem i niedowiarków, jako też marzycieli i ludzi zaciekających się w tajemnicach rzeczy nadzmysłowych. Zbyt liczne są przeto legendy omawiające zdarzenia i podziwienia godne działalności, które szczególnie Hostji świętej bywają przypisywane. Uczy nas ponadto Wiara nasza święta, iż przez Mszę świętą otrzymuje Hostja nietylko święcenie symboliczne (uzmysławiające), ale rzeczywiście moc cudowną. Stąd też donosi legenda wiele wypadków, w których Hostja święta wszelkie zwyciężyła prześladowania i usiłowane gwałtowności. Utrzymywana bowiem w monstrancji w pogotowiu do Ofiary Mszy świętej, jest niezniszczalną i sama przychodzi na jaw, chociażby nawet z najtajniejszych kryjówek, gdziekolwiek świętokradzcy wraz z kosztowną monstrancją ją schowali, sądząc, iż nikt ich rabunku nie wykryje. Otóż szczególnie znamienny cud tego rodzaju zdarzył

się przy schyłku czasów średnich w mieście Segovji, stolicy hiszpańskiej prowincji, tak zwanej Starej Kastylji. Przechowywano bowiem w tamtejszym kościele katedralnym Hostję świętą, na której widok chorzy stawali się zdrowymi, chromi chodzili, a niewidomi wzrok odzyskiwali. Nic przeto dziwnego, iż z całej Hiszpanji uciekali się tu z prośbą do Boga pobożni wierni i potrzebujący pomocy. Było to jednak — jak donosi podanie ustne — przyczyną okrutnego gniewu i zawziętości ze strony rabinów, jako też wpływowych żydowskich uczonych, wonczas Segovię zamieszkujących. Szydząc tedy z mniemanej siły cudownej, postanowili w swem rozgoryczeniu Hostję świętą na wszelki sposób usunąć, ażeby raz na zawsze położyć tamę pielgrzymkom chrześcijańskim do katedry. Olśniony przeto ofiarowaną mu znaczną sumą pieniędzy, zgodził się w końcu pełniący tamże służbę kościelny, ażeby monstrancję wraz z Hostją świętą skraść i wydać ją w ręce rabinów. Skoro tedy świętokradztwo to odkryto, powstał w mieście ogólny płacz i narzekanie, wszelkie jednak poszukiwania i śledztwa w tym celu okazały się na razie bezskutecznemi. Tymczasem w bóżnicy segovijskiej zapanowało pewnej szczególnie ciemnej nocy dziwne jakieś tajemnicze życie. Nadto pozjeżdżali się zewsząd rabini i hiszpańscy uczeni żydowscy, zachowując zarazem jak największą ostrożność i spokój. Urządziwszy następnie w pobliżu kazalnicy pewnego rodzaju ruszt żelazny, wzniecili tamże ogień. Podczas zaś kiedy jeden z najprzedniejszych rabinów począł przytłumionym głosem odczytywać z talmudu złorzeczenia i przekleństwa przeciw nieprzyjaciołom Jehowy (hebrajska nazwa Boga), zajęła się reszta obecnych Izraelitów wrzucaniem mszałów do płomienia, różańcy i innych przedmiotów służących nam chrześcijanom-katolikom do nabożeństwa. Gdy nadto ogień najwięcej gorzał, wstawiono doń również monstrancję wraz ze znajdującą się w niej Hostją świętą. Buchające płomienie chciwie ogarnęły ozdobny przedmiot, za chwilę jednak monstrancja nagle się rozpołowiła, zarazem ogień w cudowny sposób znacznie został przytłumiony, a z pośród kłębów dymu wzniosła się nieznacznie Hostja święta, dziwnym otoczona blaskiem i zawisła w powietrzu. Obecni Izraelici cudownem tem widowiskiem wystraszeni, pozostawili wszystko na miejscu, ratując się ucieczką. Zarazem jasność napełniła synagogę, a cudowne promienie przebiły nawet przez szczelnie pozawieszane okna. Mieszkańcy Segovji nadzwyczajną oną światłością przynęceni, z podziwem oglądali nowy ten dowód wszechmocności Bożej. Uwiadomiony o tym wypadku Biskup, przybył wraz z kapitułą na miejsce świecącej Hostji, gdzie świętokradzczy kościelny wyznał wobec Duchowieństwa i ludu swój niecny postępek, przyznając się do winy. Biskup niezwłocznie odprawił uroczyste nabożeństwo, a kiedy sędziwy kapłan wśród szczerych modłów podstawił kielich używany przy Mszy św., wtenczas Hostja zwolna spuściła się do naczynia, poczem z wielką uroczystością zaniesiono ją z powrotem do kościoła katedralnego na miejsce pierwotne.

Dobry uczynek.

W pewnem mieście Z. mieszkał sławny skrzypek p. N. z córeczką Hanką, która odziedziczyła po ojcu zamiłowanie do gry na skrzypcach. Mamusia Hanki umarła bardzo wcześnie, a dziewczynką opiekowała się nauczycielka.

Hanka uczyła się z zapałem gry na skrzypcach, to też po kilku latach grała doskonale. Pewnego razu Hanka wyszła z nauczycielką na spacer, aż tu nagle zobaczyły jakieś zbiegowisko ludzi, którzy ze śmiechem spoglądali na staruszka ze skrzypcami. Biedak chciał grać, ale nie pozwolili mu ulicznicy, którzy co chwila zrzucali mu z głowy kapelusz i wydzierali z rąk skrzypce. Widząc to Hanka, pobiegła do staruszka, wzięła skrzypce od uliczników i zaczęła grać. Grała tak cudownie, że zebrało się wiele ludzi, aby posłuchać ślicznych tonów. Po pewnym czasie Hanka przestała grać, wzięła kapelusz biedaka i zaczęła zbierać od wszystkich pieniądze. Ludzie dawali chętnie, zdumieni piękną muzyką Hanki. Gdy zebrała już pełen kapelusz monet, oddała wszystko uszczęśliwionemu staruszkowi.

„Niech Bóg ci pobłogosławi, panienko!" odezwał się wzruszony skrzypek uliczny. Kiedy Hanka opowiedziała całe to zdarzenie ojcu, poszukano staruszka i umieszczono go w zakładzie dla starców. Hanka zaś wyrosła na sławną artystkę i nadal spełnia dobre uczynki.

Wspaniałe manifestacje religijne we Francji.

W dniu 21 czerwca w Marsylji odbyła się podniosła uroczystość koronacji posągu Najśw. Marji Panny, znanej powszechnie pod nazwą Notre Dame de la Garde, specjalnej Opiekunki marynarzy i rybaków. W uroczystościach wzięła udział flota francuska, stacjonująca w Marsylji, nieprzeliczona ilość statków, jachtów i łodzi rybackich oraz tłumy ludności. Sprawozdawca „Echo de Paris" podaje liczbę uczestników uroczystości koronacyjnej Najśw. Marji Panny na pół miljona. Świadczy to wymownie o wzrastających stale uczuciach religijnych narodu francuskiego.

Kapelan skazany na śmierć.

Pismo „Catholic Universe Bulletin", wychodzące w Cleweland, opowiada o nadzwyczaj owocnej, pełnej poświęcenia pracy jednego z katolickich kapelanów więziennych, spowiadającego skazanych na śmierć na fotelu elektrycznym.

Cichy ten pracownik, ks. Hugh Finnegan, od roku 1927 asystował przy 22 egzekucjach, dokonanych w Texas.

„Chciałbym", opowiada ten kapłan, „by ci, co głoszą ateizm, mogli być obecnymi przy wykonaniu wyroku śmierci, a potem wytłumaczyli mi, czemu twarz skazańca, pogodzonego z Bogiem, jaśnieje spokojem, gdy inni od zmysłów odchodzą w tej chwili? Najgorszem dla spowiednika jest przekonanie się o niewinności skazańca."

Dzięki pracy ks. Finnegana większość skazanych jedna się z Bogiem, bywają nawet wypadki chrztu.